MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

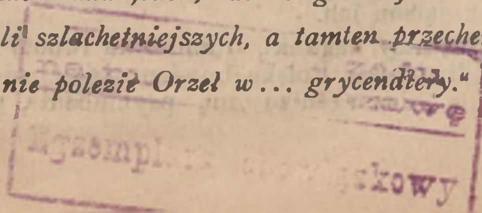
Rok V. **Warszawa, 7 Marca 1925 r.** **№ 10**



Cena numeru 25 groszy.

Polacy, pisujący w żydowskich „Wiadomościach literackich" (redaktor M. Grycendler, wydawcy: A. Borman: i M. Grycendler) powinni zwrócić uwagę na urywek wiersza, który p. Romuald Minkiewicz, socjalista, zamieścił niedawno w lewicowym „Głosie Poznańskim":

„Gratuluję zaszczytu! daj Boże ordery!
Na swoją miarę każdy dobiera garnitur:
Wódeczki szuka jeden, zaś drugi konfitur;
Ten woli szlachetniejszych, a tamten przechery...
Aliści nie polezie Orzeł w... grycendlery."



NA ŻYDOWSKIM OBROKU.

W ostatnich czasach uwagę opinji narodowej, zajętą sprawami budowy państwa, zwrócił pośpieszny ruch literacko-publicystyczny, maskowany pozorami myśli naukowej, a skierowany koncentrycznie ku osaczeniu idei narodowego tworzenia. Przypomina ten ruch scenę z „Wyzwolenia“ Wyspiańskiego, gdzie rozliczne maski kuszą Konrada huraganowym ogniem zatrutych wątpieniem pocisków. Komuś coraz bardziej się śpieszy. Myśl polska stabilizuje się; zrozumiano, że w niej jest siła decydująca o tem, czy Polska ma się ostać, trwać i rozwijać się jako państwo narodowe. Dokonywane są więc próby rozłożenia tej myśli.

Tak sprawę trzeba stawiać, pomimo, że ten pogląd na sytuację walki wiąże się z ciężkiem oskarżeniem Polaków, którzy bezpośrednio w tym zamachu na najwyższe dobro swego narodu nastają. Znamy jednak podobne sytuacje z wojny, kiedy brat szedł na brata w uniformie armji zaborców, nieraz obarczony ideą ciemiężyciela ojczyzny. Wyjątkowo myślało się wtedy o zdradzie; historja doraźnie rozgrzeszyła zaślepionych przez wyrozumienie ich psychologji, tłumacząc obłęd uwiedzeniem psychicznem umysłów słabszych. W walce o ducha, która obecnie się toczy, trzeba widzieć pracę wyzwalania się Polski od czwartego zaborcy, który – gdy ci tamci trzej zewnętrzni zeszli z kraju — pozostał utajony w społeczeństwie i występuje teraz w różnych maskach, aby nam pomylić drogę świadomości dziejowej.

Jak my nie orjentujemy się w maskach, choć je zbliska znamy, tak i ci Polacy w maskach nie orjentowali się co do tych osób, które ich wciągnęły w złą robotę i zasugerowały myśl. Są oni — przyznajemy — w ciężkiem położeniu, bo rodacy, broniący od ich rozkładowego działania świadomość narodu, piętnować ich muszą, a ci mają trudny odwrót, bo są najczęściej w więzach sprzysiężenia. Czwartemu naszemu zaborcy na imię: sprzysiężenie międzynarodowe, mające na celu zniwelowanie odrębnych psychik narodowych i odrębnych gospodarstw cywilizacyjnych.

Odkąd te związki znalazły się bezpośrednio w rękach żydów, wykonywują one zuchwały plan „rozbudowy“ narodów na wygodną siedzibę dla żydów. W tem znaczeniu ma sens wyraz „rozbudowa“, dzisiaj tak często używany. Co my zbudujemy, oni usiłują rozbudować. Robotę żydowską łatwo poznać po tandetnym ściegu, po tej niecierpliwości ruchów i rozzuchwalaniu się, wyprowadzającem bojowników z równowagi i demaskującem ich.

Uczestnicy naganki, tłumnie do roboty powołani, nie mają usprawiedliwienia. Polska bowiem dzisiaj nie jest już indywidualnością niezorganizowaną psychicznie, jak przed stu laty;

mieli możność, gdyby chcieli pracować wewnętrznie, wejść w nowoczesny proces wytwarzania się jaźni polskiej, proces który się dział na oczach świata i podziw budził myślicieli i poetów obcych, proces w męczeńskich wprost warunkach dokonywany. Oni dzisiaj chcą Polsce tę zdobycz świadomości twórczej odebrać, powołując się przytem na dobrą wiarę swoją.

Wiara wierze nierówna: nieświadomością niechaj w tej sprawie nie tłumaczą się; każdy bowiem miał koło siebie szkołę historyczną wybitnych pisarzy politycznych, a ta czego dawniej nie można było robić, przestrzegała ich przed zaciągiem cudzoziemskiej myśli.

Ten ruch, któremu oni dzisiaj służą, jest już zdemaskowany, nikomu oświeconemu nie jest tajny. Tylko niechlujstwo moralne ofiary błędu tłumaczy, ale nic ich nie usprawiedliwia.

Nic to nie poprawia sytuacji, że do zatruwania ducha narodowego porekrutowano słabe głowy. Tem większego one są rozumienia o sobie, im są słabsze, a kierownictwo, któremu się zawierzyły, ma tyle sprytu, że słabe ich siły w połowie przynajmniej obraca na samochwalstwo, które zdwaja energję ich działania, a powiększa ślepotę. Nakład reklamy i samochwalstwa w wydawnictwach tej grupy jest jej rysem najwybitniejszym, a znajduje się w odwrotnym stosunku do wartości towaru. Nic trafniejszego, jak obrazowe porównanie stanu tych żydowskich zwierząt domowych do koni na jarmarku w miasteczku polskiem. W Nr. 6 „Myśli Narodowej" znakomicie ten rys pochwycił Stanisław Pieńkowski, w jaki sposób żydzi dopingują swoich pisarzy Polaków.

To, co tak oburza opinję polską dzisiaj w literaturze, ów wyraźny już podział na obozy polski i żydowski, jest dalszym ciągiem tej samej akcji destrukcyjnej, która w czasie wojny i w czasie regulowania granic Polski usiłowała splątać polską myśl polityczną, aby nie dopuścić do zorganizowania się Polski. Dawniej w świecie literackim dzielono się na obozy według haseł społecznych, czy artystycznych. Obecnie jedyną podstawę podziału upatrzyć można w ustosunkowaniu moralnem do idei narodowej. Jest to nader charakterystyczne, że do żydów zaciągają się pisarze różnego autoramentu społecznego i literackiego, zdemoralizowani na punkcie wiary w misję dziejową narodu polskiego, zepsuci w typie polskim. Nie jest to zepsucie powierzchowne w gustach literackich, lub takich czy innych poglądach społecznych. Coś ich łamie *moralnie* do tego stopnia, że nie spostrzegają, iż potrochu zaplątują się w matnię światopglądu bolszewickiego. Jedyną cechą charakterystyczną dla tego obozu literackiego jest bolszewizm.

Żydzi tylko po tej pochyłości kulturę duchową naszą mogą poprowadzić niezależnie od tego, czy wszyscy zdają sobie z tego sprawę.

Z. Wasilewski.

PROPAGANDA PACYFIZMU.

Od niejakiego czasu przewijają się przez liberalno-masońską prasę europejską inspirowane niewątpliwie przez świadomych swego celu notatki, skwapliwie gwoli sensacji powtarzane przez naszą prasę „czerwoną“ i wogóle brukową. Są to różnego rodzaju obliczenia, jakoby ilustrujące wyniki wojny światowej. Ktoś więc w braku pożyteczniejszych zajęć oblicza, ile pociągów i w ilu cysternach potrzebaby do przewiezienia krwi, wylanej na wojnie, inny znów *sui generis* statystyk zastanawia się nad tem, jakiej długości szereg możnaby ustawić z poległych na wojnie, wreszcie ktoś tam podaje bajeczne rozmiary sześcianu, któryby można ulać ze złota, zużytego na wydatki wojenne.

A równocześnie zbierają się od czasu do czasu kongresy pacyfistyczne, poświęcone zagadnieniu zreformowania dotychczasowego sposobu nauczania historji, które postanawiają możliwie wyeliminować z programów szkolnych obszerne traktowanie wojen, by broń Boże w umyśle czyimkolwiek te wagony krwi i szeregi poległych nie skojarzyły się ze świadomością wielkich zdobyczy narodowych i moralnych, jakie zawdzięczamy wojnom właśnie. Na ostatnim takim kongresie, który odbył się—*risum teneatis amici*—w Berlinie, byli również i „uczeni“ polscy, którzy pragnąc obecnie realizować uchwały kongresu, głowią się zapewne nad tem, w jakiby też sposób można w historji polskiej „opuścić“ wojny Chrobrego, czy bitwę grunwaldzką.

Jednym z fragmentów tej akcji pod hasłem „wojna wojnie” na terenie polskim, był niewątpliwie ów osławiony artykuł wyzwoleńczej „Woli Ludu“ przeciwko twórczości Sienkiewicza. Podobny zresztą atak na Sienkiewicza pojawił się i w piśmie socjalistycznego harcerstwa „Płomienach“. Dla zmylenia śladów motywem zasadniczym napaści uczyniono zarzut, iż Sienkiewicz jest piewcą „rui i porubstwa szlacheckiego” (dosłownie), ale, zdaje się, istotnym powodem, który przezornie kryto w półsłówkach, był—militaryzm Sienkiewicza. Wojna u Sienkiewicza jest tem, czem wojna jest istotnie, i to nie mogło nie zaniepokoić naszych pacyfistów.

Po Sienkiewiczu przyszła kolej na Mickiewicza. W „Wiadomościach Literackich“, (redagowanych przez p. Grycendlera), przypuszczono znów atak na „Pana Tadeusza“. Mówi się o „przeklętej saskiej tradycji“, o „sybarytyzmie partykularza litewskiego“— ale i tu chodzi zapewne o co innego. Przecież w „Panu Tadeuszu“ cała księga—to opis bitwy. I jaki opis! To może być również niebezpieczne.

Do Mickiewicza wogóle nie czują predylekcji nasi liberałowie. Wobec jednak powszechnej czci dla poety, którego Naród uznał za wieszcza, walka otwarta z poezją mickiewiczowską wydawała się dotychczas eksperymentem zbyt ryzykownym. Chwytano się raczej innej taktyki — zasugerowania społeczeństwu, że Mickiewicz był... socjalistą. Może przy-

najmniej ci uwierzą, co literaturę poznają z krytyk—a takich wobec stosowania na wielką skalę tej metody już w szkole, jest w Polsce wielu. Co się to namęczyli różni krytycy, by wykazać socjalistyczne jakoby zapatrywania Mickiewicza! Nie udało się jednak — i stąd widocznie obecna zmiana taktyki. Ośmielone zapoczątkowaniem akcji przez „Wiadomości Literackie", rzucą się teraz zapewne pacyfisty hurmą. Wszak Mickiewicz ośmielił się modlić o wojnę powszechną ludów!

Trzeba zauważyć, że pacyfiści polscy, niepewni gruntu, chodzą narazie krętemi ścieżkami. Tak, jak nie mają odwagi zaatakować wprost ducha rycerskiego naszej literatury pięknej, lecz godzą w nią pośrednio, tak też powściągliwi są w ocenie ostatnich wojen polskich. Nie znalazł się dotąd i chyba nie rychło się znajdzie dowcipny pacyfista, któryby się odważył zająć mierzeniem szeregu poległych w wojnie bolszewickiej, lub obliczaniem wagonów krwi, przelanej w obronie Lwowa. Zbyt żywa jest w społeczeństwie polskiem świadomość, że wojnom ostatnim zawdzięczamy niepodległość Polski, by można było szyć tak grubemi nićmi.

To też dzisiaj propaganda pacyfizmu w Polsce ma odcienie znacznie subtelniejsze i trudniej dostrzegalne. Kryty atak na ducha rycerskiego w literaturze — to jedna z tych form, druga—to równie sprytnie pomyślana akcja na terenie przedstawiania historji polskiej. Nie jest ona dziś jeszcze zastosowaniem postulatu owego kongresu berlińskiego przemilczania wojen wogóle, bo to przy zdrowym duchu militarnym polskim byłoby niemożliwe, ale pewną szczególną selekcją wojen, dokonaną ze specjalnego punktu widzenia.

Metoda tej selekcji stosowana była na wielką skalę jeszcze w latach niewoli, a i dziś bynajmniej nie słabnie. Polega ona na tem, że do rzędu wielkich wydarzeń dziejowych podnosi się klęski wojenne, każąc je nawet obchodzić jako święta narodowe, podczas gdy wielkie zwycięstwa oręża polskiego przysypuje się kurzem zapomnienia. Ileż to obóz liberalno-socjalistyczny zrobił wysiłków, by wpoić w społeczeństwo kult powstań, które kończyły się klęskami i by wdrożyć nas do uważania rocznic powstań — za święta narodowe. Historycy lewicy, różne Grabce i Sliwińscy płodzili grube tomy o powstaniach, pisane zawsze popularnie, a wydawane ozdobnie, by nadawały się na podarunki i jaknajszerzej przenikały w społeczeństwo. Organizacje socjalistyczne w kraju i zagranicą nie przepominały nigdy o obchodach styczniowych czy listopadowych. A z jakiemż przeciwdziałaniem spotkało się na lewicy organizowanie jedynego na wielką skalę obchodu zwycięstwa, obchodu grunwaldzkiego w Krakowie w r. 1910, gdy go zainicjował obóz narodowy.

Przyznać się musi, że ta metoda świętowania powstań pomyślana była w sposób bardzo sprytny. Dawała upust patrjotycznym nastrojom społeczeństwa, któreby niewątpliwie znalazły normalnie wyładowanie w święceniu dni chwały i zwycięstw — a równocześnie żłobiła kropla po kropli podświado-

mość bezużytecznego przelewu krwi, przeradzającą się we wstręt do wojny, o który tak nietrudno, gdy wojna zidentyfikuje się z pojęciem klęski.

Że przejęcie się atmosferą kultu powstań urabia psychologję pacyfistyczną, mamy najlepszy dowód choćby w twórczości Grottgera. Porównajmy krzepiące ducha, wielkie płótna historyczne Matejki, będące jedną wielką apoteozą wojny zwycięskiej, z cyklami powstańczemi Grottgera. Jeszcze w „Polonii“ lub „Lithuanii“ spotykamy momenty silne, zdrowe, jak błysk entuzjazmu i bohaterstwa w „Boju“ czy „Przysiędze“ z „Lithanii“, lub „Bitwie“ z „Polonii“. Ale to nurzanie się w pesymizmie powstańczym musiało wreszcie doprowadzić do przedstawienia wojny jako zła, zbrodni niemal. Ostatnie dzieło Grottgera „Wojna“, przedstawia już wojnę jedynie jako rodzicielkę wszelkich nędz i zła, i kończy się apostrofą „Ludzkości, ty rodzie Kaina“...

Niezawodnie koła pacyfistyczne w Polsce zdawały sobie dokładnie sprawę z korzyści, jaką przynosi pacyfizmowi urabianie kultu powstań. Zdają sobie z tego sprawę i dziś zresztą, bo jeśli w czasach niewoli można było jeszcze do pewnego stopnia rozumieć obchodzenie świąt narodowych w rocznicę powstań, to dziś, gdy mamy Polskę wolną, niepodległą, należałoby już chyba nawiązać do tradycyj historycznych wielkiej, zwycięskiej Polski Piastów i Jagiellonów. A jednak ciągle widzimy, jak ze sfer lewicowych krzewi się dalej kult powstań— ba, nawet jako zatruwaczy ducha polskiego piętnuje p. Wassercug tych, którzy śmią przeciwko temu kultowi wystąpić.

A przytem stosuje się jednocześnie metodę przemilczania jasnych, promiennych kart historji naszej. Przypadająca w tym roku 900 rocznica koronacji Chrobrego — zwycięzcy, święcona jest jedynie przez jeden obóz — obóz narodowy. Socjalistyczny „Robotnik“ traktuje ją wyraźnie jako manifestację... monarchistyczną! Sfery liberalne nie śmią wystąpić przeciwko niej wprost, ale przemilczają ją w sposób bardzo zręczny i we wszystkich dziedzinach. Warto np. zajrzeć do najnowszych podręczników i czytanek szkolnych. Ale sprawą tą zajmiemy się innym razem.

St. Janicki.

PIĘŚĆ I NOS.

Miniona epoka programowej, jawnej asymilacji żydowskiej w niebezpieczeństwie, którem Polsce groziła, była niewinną sielanką w porównaniu z tem, co teraz się dzieje... bez asymilacji.

Żydzi, jako genjalni szachiści, dokonali w tej sprawie świetnego posunięcia: odrzuoili nazwę, a zatrzymali rzecz samą. Nazwa niepotrzebnie na rzecz wskazywała i do myślenia zapraszała. Bez nazwy zrobi się rzecz stokrotnie łatwiej i szybciej.

Obecnie już nie kroplami, jak za czasów jawnej asymilacji, lecz kubłami wlewają się żydzi do kultury polskiej, ale... asymilacji niema. „Zbankrutowała.“ Niema, bo niema jej nazwy.

Cenię swój naród, więc pozwólcie mi szczery i głośny wyrazić podziw dla jego w tym wypadku bezdennej naiwności. Dość oto usunąć mu zprzed oczu nazwę, aby już nie zdołał dojrzeć zjawiska. Jest tylko to, co się nazywa. Rzecz bez nazwy nie istnieje, ochociażby nas pięścią w nos biła.

O, święty nosie naiwności! *St. P.*

W PIŃSKU I W WARSZAWIE.

Jeden z czytelników „Myśli Narodowej" doniósł nam z Pińska, iż niedawno odbyło się tam publiczne zebranie pod nazwą „sąd literacki", które głośnem echem odbiło się w mieście i okolicy. Ponieważ Pińsk ostatnio nie zaznaczył się specjalnie, jako ognisko żywszego ruchu literackiego, wiadomość o pińskim „sądzie literackim" tem większe budzić musi zaciekawienie. Oto, co o przebiegu wspomnianego „sądu" donosi nasz korespondent:

„W sali miejscowego kina—pisze—zebrało się kilkaset osób, naturalnie sami żydzi. Na scenie zasiadło prezydjum sądu, złożone z tak wybitnych znawców literatury, jak pp. Aron Wajner, Chaja Postanak, Klofrajn i Bregman. Sąd ten miał rozstrzygnąć niezwykle ważny problem „literacki": czy nierząd hańbi kobietę? Wystąpiło tylko dwóch mówców z przygotowanemi referatami. Obaj udowadniali z głębokiem przekonaniem, popierając swoje wywody cytatami z Marksa oraz wielu utworów literatury „pięknej", że nierząd powinien być poczytywany za zawód, nie przynoszący kobiecie żadnej ujmy ani też hańby.

Po tych przemówieniach udał się „sąd" na naradę, która trwała bardzo krótko, poczem ogłosił wszystkim obecnym wyrok, potwierdzający i uznający twierdzenie obu mówców: oddawanie się nierządowi nie przynosi ujmy kobiecie. Sprzeciwu nie było żadnego, zadowolona i podniecona publiczność wychodziła z sali kina, żywo komentując rozwijane tezy".

Poglądy obyczajowe „estetów" pińskich nie są zjawiskiem tak bardzo odosobnionem. „Esteci" tej samej rasy szerzą je z tym samym zapałem i w większych centrach ruchu literackiego i artystycznego. Warszawskie „Wiadomości Literackie" w numerze z 4 stycznia r. b. tak np. charakteryzują „ewolucję" moralną, jaką przeszła beletrystyka europejska w drugiej połowie zeszłego stulecia:

„Podczas gdy Edmundowi de Goncourt udało się zdobyć już w r. 1860 oklask dla swojej fille Eliza, zwykłej ladacznicy, *dopiero* na przełomie stuleci potrafił Karol Ludwik Philippe *wymusić* współczucie dla alfonsa Bubu z Montparnasse".

Oto obraz rozwoju dziejowego i „postępu"!

W gruncie rzeczy więc, gdyby pp. Grycendler, Tuwim i Słonimski wyjechali do Pińska, a pp. Aron Wajner i Chaja Postanak objęli kierownictwo „Wiadomości Literackich", sytuacja nie uległaby tak radykalnej zmianie. Ruch literacki, wyrosły z tego samego podłoża rasowego, musi, mimo wszelkie różnice lokalne, opierać się na tych samych moralnych i obyczajowych podstawach.

CAŁKIEM ZBYTECZNĄ KURTUAZJA.

Żydowska „Chwila“ lwowska w numerze z dnia 28 lutego ogłasza następujący „telegram własny“ z Warszawy:

„Egzekutywa Wszechświatowej organizacji Sjonistycznej wystosowała do rządu polskiego zaproszenie na uroczystość otwarcia uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie. Jak się dowiadujemy rząd polski zdecydował się wysłać do Jerozolimy na tę uroczystość osobnego delegata.“

Czyż to nie całkiem zbyteczna kurtuazja? Warto dowiedzieć się, kto wpadł na pomysł tego rodzaju judofilskiej manifestacji i ile to „wysłanie osobnego delegata“ ma kosztować?

Czekamy wyjaśnień.

DWIE NOTATKI.

Żydowski „Nasz Przegląd“ z dn. 22-go b. r. drukuje następujący telegram żydowskiej agencji telegraficznej z Rzymu:

„Ż. A. T-czna doniosła już o tym, iż król włoski Wiktor Emanuel w towarzystwie swej świty, generała Zitadini i admirała floty włoskiej, Manciu odwiedził wystawę słynnego żydowskiego artysty-rzeźbiarza prof. Henryka Glicensztejna.

Jego Królewska Mość spędził dłuższy czas na wystawie, podziwiając wystawione dzieła i wyrażając swój *wielki zachwyt przed* monumentalnymi drzeworytami (?). W rozmowie z artystą król wspomniał o swojej wizycie, jaką złożył 18 lat temu na pierwszej .wystawie prof. Glicenszteina w Rzymie. Król nabył wówczas szereg *cennych* dzieł twórcy, między in. wspaniały posąg, który znajduje się dotąd w zamku królewskim. Jego Królewska Mość serdecznie pożegnał artystę, życząc mu powodzenia w jego *genjalnej* artystycznej twórczości W końcu król poprosił prof. Glicenszteina, ażeby odwiedził go w zamku *królewskim*, celem wykonania portretów Jego Królewskiej Mości.“

„Nasz Przegląd“ jest pismem przekonań radykalnych, zwłaszcza jeżeli chodzi o nie-żydów. O królach pisze nieraz uszczypliwie, za specjalnych znawców sztuki ich nie uważa. Wystarczy jednak, żeby król wyświadczył grzeczność Żydowi, a już zwykły „król“ staje się, czy trzeba, czy nie trzeba, „Jego Królewską Mością“ przez wszystkie duże litery, wylicza się osoby świty i t. d. Naturalnie król mówi o nie artystycznej, lecz o „genjalnej artystycznej“ twórczości zaprasza nie do zamku, lecz do „królewskiego“ zamku, nabywa oczywiście „cenne“ dzieła, a posąg, jaki zakupił ongi „znajduje się dotąd w zamku królewskim“, jak gdyby wogóle królowie kupowali posągi na handel.

A oto sprawozdanie paryskiego tygodnika literackiego „Candide“ o konferecji znanego autora scenicznego de Flers'a:

„P. de Flers miał audytorjum królewskie. Obecny był wprawdzie tylko jeden król, Alfons XIII, jednak robił hałas za czterech, uderzając się ustawicznie po udach i wołając: „mais il est épatant.“

Nie kusimy się o odtworzenie, jak brzmiałaby notatka żydowskiej agencji telegraficznej w „N. Przeglądzie“ o takiej konferencji, gdyby chodziło nie o de Flers'a, lecz np. o Hersza Pinkusa. Ale byłoby co najmniej tak:

„Jego Królewska Arcykatolicka Mość król hiszpański Alfons XIII nie mógł z zachwytu „przed“ genjalnemi słowami wielkiego twórcy żydowskiego

usiedzieć na królewskiem siedzeniu i uderzając wciąż królewskiemi rękoma po królewskich udach ciągle wołał królewskim głosem: „Nie, on jest więcej niż genjalny! Gdybym nie był królem, chciałbym być Pinkusem! Brawo Pinkus i do zobaczenia w naszej wspólnej ojczyźnie w Tel-Awiw."

Bo trzeba wiedzieć, że w tym samym numerze „Nasz Przegląd" przytoczył zdanie Blasco Ibaneza, że właściwie hiszpanów, a zwłaszcza szlachty, wcale niema, są tylko shiszpanizowani żydzi.

Aq.

KONIECZNOŚĆ IZOLACJI ŻYDÓW W SPORCIE.

(Uzasadnienie).

W wykonaniu programu odosobnienia żydów w sporcie, wyłożonego w ostatnim zeszycie „Myśli Narodowej", przystępujemy do informowania opinji o obecnym stanie rzeczy w polsko-żydowskiej (jeszcze niestety) dziedzinie sportowej.

Plan tego działania ułożyliśmy na podstawie wytycznych, dostarczonych przez przejrzystą akcję żydów na rzecz żydowskiego odrodzenia cielesnego. Będziemy iść śladem ich rozumowania i rzucać po drodze fakty i dowody, tworząc z nich łańcuch, który doprowadzi nas niewątpliwie do tezy odosobnienia żydów w sporcie polskim, jako życiowej konieczności narodu.

Żydzi ubiegli nas w zrozumieniu sportu, jako potężnej dźwigni nacjonalizmu (świadomość ta jest jeszcze nam zupełnie obca). Z tego powodu dążenia ich idą w dwu kierunkach:

1. do maksymalnego natężenia własnego sportu, przy wyzyskaniu polskich nauczycieli.
2. do utrzymania rozwoju polskiego sportu w granicach, przez interesy żydowskie nakreślonych.

Oto są dwie główne zasady taktyki żydowskiej w dziedzinie nietylko sportu i nietylko w Polsce, które, uzupełnione szeregiem pomniejszych posunięć a połączone z akcją na innych polach, mają złożyć się na działania wiodące do wielkiego celu odrodzenia fizycznego żydów w krajach „golusu", do osiągnięcia ideału „Muskel-Judentum" „żydów-oraczy", do odbudowy palestyńskiej ojczyzny, wreszcie do zapanowania nad światem.

Otworzymy zatem oczy opinji polskiej na światowy system żydowskiej organizacji sportowej, na sposoby stosowanej przez żydów propagandy wśród własnego społeczeństwa, na imponujący przebieg żydowskiej akcji odrodzenia fizycznego, na podziwu godne pojmowanie sportu, jako narzędzia do rozbudzenia świadomości narodowej i wzmożenia nacjonalizmu — w przeciwieństwie zaś do tego na sposoby używane przez żydów do zahamowania rozwoju naszego sportu, a więc przedewszystkiem wzięcia go w pacht, położenie na nim ręki przez odpowiednie zorganizowanie ze swoim udziałem w kierownictwie, przez prasę sportową, przez moralne spaczenie jego charakteru (oczywiście tylko w duszach polskich) oraz przez zdyskredytowania go zagranicą.

Groźne te działania są narazie osłonięte przed wzrokiem nieuświadomionej sportowo polskiej opinji. Sądzimy, że ździerając zasłonę, okrywającą podstępne knowania żydowskie, przyczynimy się nietylko do wyrwania polskiego sportu z poniżających objęć opieki żydowskiej lecz i tem samem przyłożymy się do jego rozwoju na rodzimych zasadach, zdając sobie dobrze sprawę, jak walną sport jest dźwignią w narodowem życiu.

Żydzi nie ukrywają istotnego lęku przed możliwością podobnego postawienia sprawy i okazują usprawiedliwione zdenerwowanie, na które pragniemy zwrócić uwagę:

„...pisma warszawskie, umieszczając stale recenzje z odbytych meczów, zawodów sportowych i innych imprez, jakoś starały się przemilczeć o zawodach żydowskich klubów sportowych, albo umieszczały w niekulturalny sposób krótkie uwagi na szarym końcu, nakrapiając je oczywista sosem antysemickim. Tem też doniećlejszą rolę powinien odegrać „Nasz Przegląd" ...który musi zrozumieć iż li tylko drogą publicznych artykułów można rozbudzić ducha sportowego wśród mas żydowskich".
(Żydowski „Przegląd Sportowy" z dn. 3/II b. r. artykuł M. Górki).

A więc pretensja o rzekomy pierwiastek narodowy i „antysemityzm" w pismach polskich (jeszcze go niema niestety w sprawach sportowych), przy nawoływaniu swoich do nacjonalizmu w sporcie.

Tenże żydowski „Przegląd sportowy", w bezczelnym huczku, wytworzonym około projektowanej ustawy przymusowego przysposobienia rezerw, z całym humorystycznym aparatem „specjalnych korespondentów", „wywiadów z posłami" etc., kierowanym przez warszawskiego żydka J. Szatkina, stara się zamącić opinję polską, wmawiając jej, że „przysposobienie rezerw" godzi w interesy sportu. Oto próbki:

Art. z dn. 10/II b. r. w kronice:

Zamiast dysków i oszczepów „przysposobienie rezerw" dla młodzieży, bomby i granaty.

Duch zbratania narodów to pole pacyfistycznej pracy sportowej. Przysposobienie rezerw wróży wzmocnienie się ducha militarystycznego i wzbudzi chęć walki, zamiast umiłowania pokojowego współżycia z narodami.

P. P. S. silnie sprzeciwia się przysposobieniu rezerw.

Służba parlamentarna „Tygodnika Sportowego" czuwa. Wkrótce ogłoszony zostanie wywiad z prezesem Komisji Zdrowia, posłem na Sejm Dr. Weinzieherem.

Nr. z dn. 24/II b. r. artykuł wstępny:

Nie chcemy fabrykacji „prusaków" polskich

Reprezentant parlamentarny „Tygodnika Sportowego" na konferencji w sprawie ustawodawstwa sprrtowego w Sejmie oświadczył posłom, członkom Koła Sportowego, że pewne sfery zmierzają ku temu, aby poprzez projektowaną instytucję „Przysposobienia Rezerw" zatruć ducha młodzieży jadem szowinizmu i militaryzmu. Poseł Kościałkowski odrzekł, że społeczeństwo i Sejm czuwa i że wszelkie wysiłki, poczynione w kierunku „fabrykacji junkrów polskich" zostaną energicznie zdławione.

„..zainterpelowany przez naszego współpracownika poseł Czapiński (!!!) przyrzekł zająć się sprawą ustawodawstwa sportowego a dalej i przysposobienia razem. *Mianowicie musimy mieć gwarancję, że „Przysposobienie Rezerw" nie przekroczy swych praw i nie zechce uprawiać własnej polityki, zmierzającej do zatrucia serc i umysłów młodzieńczych jadem militaryzmu. Mamy zupełne prawo żądać, aby nie próbowano „fabrykacji" junkrów polskich na modłę pruską. Nie chcemy Prusaków polskich! Żądamy aby „Przysp. Rezerw" wykształciło żołnierzy — obywateli, a nie faszystów — szowinistów!*

A dalej stawiamy pod wielkim znakiem zapytania postępowanie rządu, który nie wiemy, czy dobrze czyni, że załatwia sprawę tę okólnikiem. Lepiej byłoby, aby przeszła ona przez Sejm. Obchodzi to nas o tyle, że moglibyśmy skontrolować, w jakim stopniu spełnia postulaty sportowe Wydział Sportowy przy Kom. Wyk. przyszłego „Przysposobienia Rezerw". A wszak krytyka podpisywanych przez ministrów i wcielanych w życie okólników jest znacznie utrudniona i naturalnie nie może odnieść pożądanych skutków. W Sejmie i Senacie mielibyśmy możność szczegółowego zbadania tej sprawy, *a nasi („nasi"!) posłowie, tak przecież dobrze dla sportu usposobieni, naprawiliby błędy projektu... i nie pozwoliliby, aby skrzywdzono sport*".

Bezczelna ta i śmieszna zarazem w swej bezsilności piana na ustach żydziaka rzucającego się (w aljansie z P. P. S.) na projekt ustawy, mającej nam, jako narodowi, przynieść siłę i rozwinąć sport — jest znamiennym objawem żydowskiego strachu przed możliwością wysunięcia się polskiego sportu z pod żydowskiego nadzoru i przed możliwością przeistoczenia go na świadome narzędzia polskiego nacjonalizmu.

Jan Maj.

WYSPIAŃSKI A ŻYDZI.

Temat: „Wyspiański a Żydzi" winien być właściwie rozpatrywany z dwuch punktów widzenia: należy oświetlić zarówno stosunek Wyspiańskiego do Żydów, jak i, odwrotnie, stosunek Żydów do Wyspiańskiego, jako do narodowego wieszcza polskiego i poety. Na tem miejscu zajmiemy się jedynie pierwszem zagadnieniem i to tylko w sposób nader szkicowy. Zaznaczyć jednak należy, iż szczegółowe rozpatrzenie kwestji stosunku Żydów do Wyspiańskiego byłoby rzeczą bardzo pożyteczną, mało jest bowiem przykładów, na których tak jaskrawo dałby się zademonstrować zarówno snobizm Żydów, jak i ich handlarskie wyrachowanie w stosunku do zjawisk literackich i artystycznych. A przytem nieustanne dowody całkowitej niezdolności zrozumienia Wyspiańskiego ze strony żydowskich pisarzy [1]) są znamiennem świadectwem, w jak wielkim stopniu psychika żydowska obca jest i odmienna od naszej i jak daremne byłyby próby szukania wspólnego języka porozumienia.

O ile jednak Żydzi nigdy nie byli zdolni zrozumieć Wyspiańskiego i jego roli w literaturze i w życiu duchowem Polski, o tyle Wyspiański rolę i znaczenie Żydów w społe-

---

[1]) Jak dalece, czytając Wyspiańskiego, Żydzi nie rozumieli zupełnie o co chodzi, tego dowodem jest choćby następujący zabawny urywek z „Współczesnej literatury polskiej", Wilhelma Feldmana

czeństwie polskiem widział w sposób niezwykle jasny i przenikliwy. A fakt ten tymbardziej godny jest zastanowienia i podziwu, iż, jak wiadomo, Wyspiański obracał się w środowisku dziecięco naiwnem pod względem politycznym, kwestji żydowskiej specjalnie nie studjował i w ocenie jej kierował się przedewszystkiem intuicją, przedziwnym, nigdy nie zawodzącym instynktem polskim, genjalnym darem poetyckiego widzenia.

Jedynym utworem Wyspiańskiego, w którym typy żydowskie wysuwają się na plan pierwszy, jest tragedja „Sędziowie". Jest to groźny, straszliwy obraz nędzy chłopskiej i żydowskiego wyzysku, nędzy i wyzysku, które Wyspiański znał z własnej obserwacji i przedstawił z niesłychaną plastyką i siłą.

Miejscem, w którem rozgrywa się tragedja, jest karczma wiejska w Galicji, głównemi postaciami — bogaty karczmarz Samuel i syn jego Natan. Chata, w której mieści się karczma, była niegdyś własnością zamożnego gospodarza, Samuel jednak, pojąc go wódką na kredyt i licząc po lichwiarsku, zabrał w końcu grunt i chatę za długi, dawny zaś właściciel stał się żebrakiem, „dziadem". Córka nędzarza, Jewdocha, pozostała w chacie, jako służąca Samuela, a syn Samuela, Natan uwodzi dziewczynę, następnie namawia ją do otrucia się i zabicia dziecka, w końcu zabija.

Zarówno Samuel, jak Natan, są ludźmi bezwzględnymi, nie liczącymi się ze skrupułami moralnemi, z krzywdą niczyją, nawet ze zbrodnią, byle dojść do celu. Obaj dążą do zysku,

---

(wyd. piąte, str. 493). Charakteryzując w sposób „impresjonistyczny" twórczość Wyspiańskiego, pisał Feldman:

„Z czcią, z miłością, ale badawczo wpatrzył się w oblicze romantyzmu i oto minął go korowód postaci... Snuł się pochód dziwny

Groźny, dumny, posuwisty,
Jak polonez gdzieś z kazamat —

to znowu u samego źródła duszy polskiej" i t. p.

Czytelnik, widząc tak zacytowany dwuwiersz, wpada w osłupienie. Gdzie, kiedy, w jakich kazamatach uprzyjemniano sobie czas tańczeniem poloneza?! Cóż ten osobliwy obraz ma znaczyć? Jakiż ten Wyspiański jest niezrozumiały!

Tymczasem autentyczny tekst Wyspiańskiego jest zupełnie prosty i jasny („Wesele", scena 24):

„Taki mi się snuje dramat
groźny, szumny, posuwisty,
jak polonez; —
gdzieś z kazamat
jęk i zgrzyt... i t. d.

A więc nie z polonezem łączy się obraz kazamat, ale z „jękiem i zgrzytem". Chyba zupełnie wyraźnie...

I pomyśleć, że tak pisana „literatura" Feldmana doczekała się sześciu czy siedmiu wydań i czytana była z nabożeństwem przez wszystkie „postępowe" panienki, widzące w niej szczyt wytworności i literackiej kultury!

do powiększenia majątku i wierzą w potęgę pieniądza. Gdy mały syn Samuela, Joas, patrząc na ojca mówi:

„Twarz się ojcowa łagodzi
a rysa, ta skaza u czoła
zanika w jasnej pogodzie...

Natan natychmiast objaśnia przyczynę tej błogości:

„On zyski swoje przelicza".

Jakoż Samuel ma się dobrze pod względem materjalnym. Ubogi żyd Jukli tak jego położenie charakteryzuje: „A kto ma myto? Stary Samuel. A kto ma trafikę? Stary Samuel. A kto ma loterję? Stary Samuel. A kto ma tartaki? Stary Samuel? A kto ma dostawy wojskowe? Stary Samuel. A kto spławia drzewo? Stary Samuel. A kto ma majętności i włości? Stary Samuel". Mimo jednak tylu i tak rozlicznych interesów syn Samuela, Natan ma jeszcze czas zajmować się handlem żywym towarem, wyzyskując naiwność dziewczyn wiejskich, szukających roboty. O tej z genjalnym realizmem namalowanej scenie pisze Feldman [1]): „miejscami tylko *Natan zbyt wiele ma cech „czarnego charakteru" i wprowadza postacie dziewcząt bez znaczenia*". (!)

Jedyną sympatyczną postacią żydowską w „Sędziach" jest wspomniany już drugi syn Samuela, Joas, mały skrzypek, który wydając zbrodnie ojca i brata staje się karzącem narzędziem sprawiedliwości. Dla Wyspiańskiego był on zresztą raczej wcieleniem Losu, Przeznaczenia, niż postacią realną. Jest rzeczą znamienną, iż w przeciwieństwie do realistycznej naogół całości „Sędziów", mały Joas mówi zawsze językiem niezmiernie poetyckim, wyróżniającym go od innych postaci tragedji i zgoła niemożliwym w ustach ledwie umiejącego po polsku wiejskiego żydziaka z Galicji.

W „Sędziach" stworzył Wyspiański obraz masy żydowskiej w Polsce, miljonowego tłumu karczmarzy, handlarzy, kramarzy. Nie załębiał się w szczegóły, dawał postaciom swym cechy typowe pod względem sposobu myślenia, zajęcia, obyczaju, pod względem pragnień i upodobań, nawet w dziedzinie przestępstwa *). Te cechy typowe, tylko w formie bardziej epizodycznej i groteskowej występują również w postaci karczmarza „Żyda" w „Weselu". Jego rolę społeczną określają najlepiej słowa Księdza o stosunku żyda do chłopów:

„To Mosiek *w nich wódkę leje*
Żyd, chłop, wódka, stare dzieje"

Charakterystyczna bardzo dla psychologji żydowskiej jest widoczna u „Mośka" całkowita niezdolność zrozumienia i uszanowania cudzych uczuć. Gdy Pan Młody ze szczerem wzruszeniem wspomina swój „narodowy, chłopski strój" Mosiek odpowiada natychmiast: „Pan to przecie jutro zruci...

---

[1]) Wilhelm Feldman: „Współczesna literatura polska", str. 523 (5 wyd.).

[1]) Handel żywym towarem Według statystyki w latach 1876—86 w Królestwie Kongresowem na tysiąc skazanych za handel żywym towarem było 937 żydów.

Pan się narodowo bałamuci..." Pod tym względem zresztą nie różni się on wcale od Samuela z „Sędziów", który gdy mu Dziad z pobożną czcią pokazuje:

„Widzisz tu, medalik święty
u różańca aż z Bohorodczanów
na odpuście...

odpowiada jednem tylko pogardliwem słowem: „Blaszka"!

Nowym natomiast rysem w psychologji Mośka z „Wesela". rysem raczej rzadkim wśród żydów galicyjskich około r. 1900, jest zainteresowanie sprawami politycznemi i chęć wpływania na bieg politycznych wydarzeń. Ogół żydowski zachowywął się wobec tych spraw raczej obojętnie, podkreślając zresztą na każdym kroku swą lojalność wobec Wiednia i dynastji (w karczmie Samuela na ścianie „nade drzwiami wiodącemi do sieni oleodrukowy poczerniały portret Cesarza w wieku młodzieńczym") i otrzymując wzamian trafki, loterje, dostawy wojskowe.

Tymczasem Mosiek interesuje się żywo wyborami do Sejmu i Parlamentu, kręci się, agituje. Dowiadujemy się o tem z opowiadania Czepca o zebraniu wyborczem „w sali w tym sokolskim dworze". Chodziło o wybór posła Ptaka („toście Ptaka wybierali") reprezentanta budzącego się dopiero ruchu ludowego, zwalczanego zacięcie przez stojące podówczas u steru, a dla Żydów z różnych względów sympatyczne, stronnictwo Stańczyków.

Akcja na zebraniu wyborczem nie zakończyła się dla Mośka pomyślnie. Jak opowiada Czepiec (zwolennik Ptaka):

„Tego zyda
było jak go hukne w pysk, —
juzem myśloł. ze się stocył,
on sie tylko krwiom zamrocył,
a nie upod, bo był ścisk".

Ale nietyle samo czynne wystąpienie Czepca jest tu godne uwagi, ile jego motywacja:

„poco sie bestyo darła
a to tak z całygo garła";

Istotnie! „Poco się bestyo darła", poco Mosiek wtrącał się do spraw polskich, do naszych wewnętrznych sporów partyjnych, po co chciał wpływać na bieg polskiej polityki? I poco robił to w sposób tak arogancki, narzucający się, tak z „całygo garła"?

Drugą żydowską postacią w „Weselu" jest córka Mośka Rachela. W przeciwieństwie do Mośka, Samuela, Natana i innych przedstawicieli tłumu żydowskiego, jest ona reprezentantką żydowskiej „modern" inteligencji („jest panna modern całkiem" — mówi o niej Żyd do Pana Młodego) co w tym właśnie czasie poczęła tłumnie wdzierać się do polskiego życia towarzyskiego i politycznego, do „wolnych zawodów", do nauki, literatury i sztuki. Otulona w *czerwony* szal, Rachela jest genjalnie we wszystkich szczegółach zaobserwowaną przedstawicielką tej nowej inteligencji, przedewszystkiem w świecie sztuki i literatury. Jest ona jakby duchową „babką rewolucji" którą w dwadzieścia lat potem robić będą w na-

szym światku literackim „Skamandry“. Sama pozbawiona wszelkiego talentu pisarskiego, lubi przez snobizm rozmawiać błyskotliwie o poezji z poetami:

„Pan to pisze, ja to czuję,
więc...

— odzywa się Rachel do poety. Czyż nie tak samo musi przemawiać jakiś Grycendler czy Borman do Lechonia i Wierzyńskiego?

Rachela wyraża się w sposób sztuczny, wyszukany. Chce uchodzić za osobę wrażliwą, oczytaną („ogromnie dużo wierszy czytałam") „mówi, że ją muzyka bierze“· Charakterystyczne jest jej żydowskie zamiłowanie do obczyzny („była *w Wiedniu* na operze..., a włosy nosi w półkole, jak *włoscy* w obrazach anieli“) podkreślone jeszcze przez wtrącanie w rozmowie słów a nawet całych zwrotów francuskich. To zamiłowanie do cech kosmopolitycznych, do obczyzny, jest zresztą powszechną cechą żydowską, znakomicie przez Wyspiańskiego zaobserwowaną i przedstawioną. Wszak ubogi handlarz Jukli z „Sędziów“, która o wiosce swej mówi: „Jukli nie pójdzie nigdzie, Juklemu tu dobrze“ temi słowy marzy o pośmiertnej nagrodzie za cnotę: „A Jukli będzie szedł do Raju po samych kwiatkach. Blaue Vergismeinncht und rote Nelken.“

Snobizm, zamiłowanie do rzeczy obcych, zagranicznych— oto główne cechy tej kultury, którą do życia literackiego Polski wprowadza Rachela i jej następcy. Ale Rachela chce być prekursorką nowych idei idej nietylko w dziedzinie literatury, ale i w dziedzinie obyczaju. Oto rozmowa, jaką prowadzi z Poetą w kilka minut po wzajemnem zapoznaniu:

POETA
„I czegóż pani życzy?
RACHEL
Miodu, rozkoszy, słodyczy
miłości, roznamiętnienia
i szczęścia.
POETA
A miłość wolna?
RACHEL
Ach marzyłam o tem zawsze!"

A w kwadrans potem Rachel oświadcza już konkretnie:

„a jak będę zakochana
przyślę panu list i klucz.“

— — — — — — — — — — — — — — — —

Zestawmy te cechy natury żydowskiej, widoczne w postaciach Samuela, Natana, Juklego, Mośka, Racheli, zastanówmy się nad ich stosunkiem do społeczeństwa polskiego, nad wpływem, jaki wywierają, nad ich moralną wartością. Czyż można się dziwić, iż w ten sposób widząc i rozumiejąc rolę żydów w Polsce, dochodzi wreszcie Wyspiański do syntezy, wypowiedzianej ustami Czepca z „Wesela“:

„Z nas się żywią,
ssają naszą krew, grosz łudzą
nasze szyćko świństwem brudzą".

Tak, to jest naturalny, konieczny wniosek ze wszystkich poprzednich obserwacyj. Ten jasny dojrzały pogląd wypowiada w „Weselu“ Czepiec, w którym Wyspiański widział symbol zdrowych sił, zdrowego instynktu narodu.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nie będziemy mnożyć cytatów, aczkolwiek wiele ich jeszcze pozostało, dajemy bowiem jedynie szkic, daleki od pretensyj wyczerpania tak bogatego tematu. Ale już tych kilka fragmentów wystarcza, by stwierdzić, iż w kwestji żydowskiej współczesna myśl polityczna polska śmiało może nawiązać do Wyspiańskiego, szukając w dziele jego prawdziwego obrazu duszy żydowskiej i roli szkodliwej, rozkładowej, jaką żydzi w społeczeństwie polskiem odgrywają.

Ign.

OD REDAKCJI.

We wszelkich sprawach dotyczących ochrony nazwisk przyjmować i bezinteresownie informować będzie w Redakcji „Myśli Narodowej” p. Tadeusz Potocki w soboty od g. 4 do g. 5 pp. Zamiejscowi listownie: „Warszawa, Zgoda 5—„Myśl Narodowa”—Tadeusz Potocki”.

OD ADMINISTRACJI. Sz. Prenumeratorów prosimy o nadesłanie przedpłaty na kw. II r. b., w kwocie zł. 3.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej”: Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 8108.

Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor: JAN REMBIELIŃSKI

Wydawca:

f. k. „Spółka Wydawnicza Warszawska A. Sadzewicz, M. Niklewicz i S-ka“

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.